



Jawna niechęć w oczach drugiej osoby, nigdy nie była w stanie zbić Agathy z pantafiku. Była to emocja, która na ogół gościła w ciemnych oczach Evanory, gdy napotykały one jasne tęczówki swojej jedynej córki - pełne zaufania i spragnione choćby i minimum matczynego ciepła. Paradoksalnie wszelkie negatywne emocje, które czaiły się w ślepiach rodzicielki Harkness, po jej śmierci stały się jedyną rzeczą, którą ciemnowłosa wiedźma pragnęła widzieć w oczach drugiej osoby; nie dlatego, że było to przyjemne, a znajome. W jakiś niewyjaśniony sposób świadomość tego, że mogła kogoś zawieść lub wzbudzić w nim niechęć, zdradzała w niej uczucie komfortu; komfortu, który zaskakująco szybko traciła za każdym razem, gdy Calderu rzucała jej pełne niezadowolenia spojrzenie, często spowodowane lekceważącym podejściem Agathy dosłownie do wszystkiego. Kiedy więc powodowana ciekawością, wślizgnęła się do kuchni, z kieliszkiem wina w jednej ręce i z pilotem od telewizora w drugiej, dostrzegając karcący wzrok Lillii, na krótki moment utraciła rezon; równie szybko ukryła swoje skrępowanie za fasadą teatralnej obojętności i cynizmu, gdy przemaszerowała niczym rasowa pani domu z jednego końca pomieszczenia do drugiego, stając nieopodal swojej współlokatorki.

Choć Harkness prędzej dałaby się po tysiącokroć spalić na stosie, niż przyznać to na głos, starsza wiedźma budziła w niej respekt, zarezerwowany tylko dla kogoś pokroju rodzicielskiej figury. Agatha zgrywała niewzruszoną, psocąc na każdy możliwy sposób, aby doprowadzić Calderu do szału, jednocześnie łaknąć jej uwagi oraz aprobaty - na którą *niekoniecznie* potrafiła sobie zapracować - a zarazem pragnąc odsunąć jej osobę jak najdalej od siebie, obawiając się formującej się w sercu, nieznanej dotąd więzi.

— *Złe nowiny?* — zagaiła z zaskakującą lekkością, sprawnie maskując jawną troskę; jeśli rzeczony list byłby "romansikiem", jak sama poetycko to nazwała chwilę temu w salonie, reakcja Lillii byłaby zgoła inna.

Kolejne zaskoczenie Harkness nastąpiło moment później, gdy Calderu wyciągnęła w jej kierunku dłoń z listem, aby sama zapoznała się z jego treścią. Agatha zawahała się przez sekundę, nim sięgnęła po kawałek papieru; wychowywała się w czasach, gdy listowna korespondencja była największym przejawem intymności i owo przekonanie żyło w niej po dziś dzień. Czemu więc Lilia, która strofowała ją na każdym możliwym kroku, postanowiła się z nią tą intymnością podzielić? Szczępłe palce Harkness zacisnęły się na kartce, zwracając ją w swoją stronę.

"Lilio,
Potrzebujemy cię. Los naszej rodziny znów wisi na włosku. Prosimy, wróć. Ty jedna możesz nam pomóc."

Pomiędzy brwiami młodszej wiedźmy pojawiła się pojedyncza zmarszczka, dająca wyraz jawnej konsternacji, gdy wczytywała się w lakoniczną wiadomość spisana w języku sycylijskim; brunetka była w stanie go zrozumieć, choć swobodne posługiwanie się nim szło jej niewyobrażalnie topornie. Agatha wiedziała co nieco o przeszłości Lilii. Podobnie jak jej fiolet karmił się magią innych wiedźm, tak umysł Harkness łaknął wiedzy - szczególnie dotyczącej osób ją otaczających. Kobieta miała jednak świadomość, że wciąż istnieją pewne aspekty historii Lilii, które pozostają poza jej zasięgiem tak długo, jak starsza wiedźma nie postanowi się nimi podzielić z własnej, nieprzymuszonej woli; przekazanie jej listu było dobrym początkiem, co dzierżycielka fioletowej magii przyjęła z entuzjazmem, choć nie dała tego po sobie poznać. Postanowiła zepsuć ów szczególny moment, jak to miała w zwyczaju, i przekrzywiając delikatnie głowę, przeniosła wzrok z zapisanych na kawałku kartki słów na Calderu, uśmiechając się figlarnie pod nosem.

— Są bogaci? — wypaliła, nim zdążyła ugryźć się w język. — To znaczy... cieszę się twoim szczęściem, signora. Kiepsko, że mają kłopoty.

Nie była to do końca prawda, jednakże jestestwo Agathy Harkness opierało się głównie na półprawdach i kłamstwach. Chcieli, żeby Lilia im pomogła? A co, jeśli starsza wiedźma postanowi tam zostać; na swojej ziemi, wśród swoich ludzi, z dala od ogarniętego chaosem domu, który dzieliły? Myśl o tym, że miałyby stracić swoją współlokatorkę, wywoływała osobliwy dyskomfort w sercu dawnej Salemitki. Cóż jednak mogłaby zrobić, gdyby Calderu podjęła taką, a nie inną decyzję? Agatha poczuła wzbierającą w niej desperację, którą jednak szybko zdusiła, nie dając jej dojść do głosu i zastępując utrapienie ową wizją wystudiowaną obojętnością oraz lekceważącym uśmiechem, który wkradł się na usta młodszej wiedźmy.

— Co zamierzasz, signora? Czy masz pewność, że to nie jest... no nie wiem, pułapka? Osób palających niechęcią do takich jak my jest zdecydowanie więcej na tym świecie, niżeli sojuszników. — Agatha wzruszyła ramionami, nawet nie starając się ukryć rozbawienia świadomością ilości wrogów, którzy stąpali po tym ziemskim padole, nieświadomie czekając na to, aż wyssie z nich moc i pozbawi ich życia; na samą myśl robiła się głodna. — Zresztą to nieważne... — stwierdziła nagle, niespodziewanie porzucając ostrożność, którą nacechowane były jej poprzednie słowa; rozważa rzadko kiedy szła w parze z działaniami brunetki.

Harkness odstawiła kieliszek z winem na blat kuchennej wyspy, kładąc obok pilota, który chwilę później wylądował na podłodze, gdy teatralnie rozłożyła ręce.

— Pakuj swoje karty, Lilia! Lecimy na wakacje do Włoch! — zawołała z entuzjazmem, radośnie łącząc swoje dłonie kłaśnięciem, a jej niebieskie oczy rozbiły niebezpiecznie. — Potrzebujemy tylko biletów lotniczych, dotrzemy tam w najbardziej prozaiczny sposób. Idę powiedzieć Johnowi, że muszę odwiedzić moją umierającą matkę na Sycylii — mówiąc to, Agatha wybuchnęła donośnym śmiechem; żarty o śmierci, szczególnie matki, stanowiły bowiem nieodłączny element jej spaczzonego poczucia humoru.